

Kaszmir – rozdarcie

8 listopada 2016

Strome schody, po których wspinamy się, zszedłszy z drogi, kluczą między kamiennymi murami skrywającymi stłoczone, niewielkie ceglane budynki. W miarę jak wchodzimy pod górę, otwiera się przed nami coraz szerzej widok na Muzaffarabad, górską stolicę Azad Dżammu i Kaszmir, pogrążoną w białawej mgiełce zmierzchu. Latawce unoszące się nad murami rozjaśniają jednostajne barwy krajobrazu najżywszymi kolorami. Jakiś człowiek prowadzi swoje kozy na postronku. Jesteśmy w jednym z 10 obozów dla uchodźców w mieście, w których schronienie znaleźli Kaszmirczycy, będący ofiarami trwającego od momentu podziału w 1947 r. konfliktu między Indiami a Pakistanem. Każdy z krajów rości sobie prawa do tego dawnego księstwa. Obecnie jego część jest okupowana przez Indie: Dżammu i Kaszmir (patrz artykuł obok), którą będziemy tu nazywać Indyjskim Kaszmiem Okupowanym (IKO). Druga część pozostaje pod kontrolą Pakistanu. Jest ona podzielona na Gilgit-Baltistan (albo Terytorium Północne) oraz Azad Kaszmir („Azad” oznacza „wolny”), gdzie się w tej chwili znajdujemy. Pomiędzy obiema strefami ciągnie się długa na 740 km blizna: linia kontroli.



Trudno się zorientować, że jesteśmy w obozie. Pakistańskie państwo przydzieliło każdej rodzinie kawałek ziemi, aby mogła sobie zbudować dom. Budynki są wykonane solidnie: nikt nie wie, jak długo potrwa jeszcze konflikt. Postawiono tu zatem prawdziwe domy, z tarasami i widokiem na miasto. Zbiorniki na dachach świadczą o tym, że każdy dom ma bieżącą wodę. Mieszkają tu 142 rodziny.

W 2000 r. amerykański prezydent Bill Clinton określił ściśle nadzorowaną linię kontroli jako „najniebezpieczniejsze miejsce na ziemi” [1], mimo obecności błękitnych hełmów rozmieszczonych tu w roli obserwatorów. Później, w 2004 r., armia indyjska wzniosła tu podwójne ogrodzenie z drutu kolczastego concertina (umocnionego żyłkami), najeżonego minami, kamerami termowizyjnymi, detektorami ruchu i alarmami. Ta de facto granica nigdy nie została uznana na forum międzynarodowym, a Indie nigdy nie podporządkowały się rezolucji Organizacji Narodów Zjednoczonych z 1948 r. Przewidywała ona, że kwestia włączenia stanu Dżammu i Kaszmir do Indii lub Pakistanu powinna być rozstrzygnięta w „wolnym i niezależnym” referendum.

Wspinamy się wyżej na zbocze, pokonując 70 stopni. Z tarasu, na który docieramy, rozciąga się oszałamiający widok na dolinę i wznoszące się za nią góry. Na nasz widok wychylają się dwie dziewczynki ubrane w ozdobne sukienki, podczas gdy kobiety, słysząc, że się zbliżamy, szybko schowały się w kuchni.

Wysoki i dobrze zbudowany mężczyzna o przyjaznym spojrzeniu zaprasza nas, byśmy usiedli w mehmonhana (sali dla gości). Od razu na początku oznajmia nam uradowany, że jego matka właśnie przyjechała z okupowanego Kaszmiru. „Nie widziałem jej od 24 lat!”, wykrzykuje. Mówiąc to Gulbhar [2] podnosi nogawkę, pokazując protezę: „Mina!”, wyjaśnia, ciągle jeszcze pod wpływem emocji. Odpina swój sprzęt i demonstruje nam kikut: „Indian army!” Został ranny, próbując przekroczyć linię kontroli.

„Uciekłem na początku lat 1990., snuje wspomnienia cichym głosem, jakby jeszcze raz przeżywał swój dramat. Żołnierze indyjscy deptali mi po piętach. Przez trzy lata ukrywałem się to tu, to tam, u przyjaciół, u rodziców, żeby tylko mnie nie zatrzymali. Ale za każdym razem udawało im się jakoś trafić na mój ślad. W końcu zrozumiałem, że nie mam wyboru: muszę opuścić IKO. Nie mogłem nawet pożegnać się z matką, która nie wiedziała, gdzie się ukrywałem. Chciałem tylko uratować własną skórę. Potrzeba nam było 2 dni, by dotrzeć do linii kontroli. Gdy wyleciałem w powietrze na minie, wzięła nas pod opiekę armia pakistańska. Zajęto się mną bardzo dobrze w szpitalu, potem zabrano nas do Muzaffarabadu.” Czym zawinił Gulbhar? Brał udział w demonstracji w 1990 r. i to nie jako jakikolwiek z liderów, lecz najzwyklejszy uczestnik. Gulbhar wyjaśnia: „Dla indyjskiej armii to było bez znaczenia, lider, czy zwykły uczestnik, wszyscy byli członkami ruchu, chcieli zatrzymać nas wszystkich. Naszym jedynym wykroczeniem było domaganie się prawa do samostanowienia.”

W 1987 r., po wyborach sfałszowanych przez indyjskie władze, wśród muzułmańskich Kaszmirczyków z Dżammu i Kaszmiru wybuchł gniew, doszło do szeregu demonstracji, które zostały brutalnie spacyfikowane. 20 stycznia 1990 r. indyjskie grupy paramilitarne otwały ogień do protestujących stłoczonych na moście Gawkaadal w Srinagarze. Relacje ocalałych przypowiadają o zimny dreszcz: żołnierze z zimną krwią dobijali rannych. Niektórzy demonstranci skakali z mostu, próbując uniknąć rzezi, i tonęli w nurtach rzeki. Oficjalna liczna ofiar to 28 osób. W rzeczywistości wynosiła ona od 50 do 287, w zależności od źródła. W ciągu kolejnych miesięcy zagranicznym korespondentom odmawiano prawa pobytu na tym terenie. To był początek długich lat koszmaru: rewizje, arbitralne aresztowania, porwania, tortury. Jak wynika z raportu International Crisis Group opublikowanego w 2003 r. [3], w latach 1987-1995 aresztowano 76 tys. osób, z których tylko 2% otrzymało wyrok skazujący.

Młody chłopak przynosi herbatę, do pomieszczenia zagląda mała dziewczynka. Gulbhar ma sześcioro dzieci. Z czego żyją? „Rząd Pakistanu co miesiąc wypłaca uchodźcom zasiłek w wysokości 1,5 tys. rupii (około 13 euro) na osobę. Pracowałem w wytwórni protez prowadzonej przez Czerwony Krzyż, ale 3 lata temu projekt się zakończył i od tego czasu nie mam pracy.”

ŚWIADECTWA

Wchodzi starsza kobieta o surowych i szlachetnych rysach, która wita się z nami wylewnie i siada dywanie, opierając się o ścianę. 70-letnia Ameema jest matką Gulbhara. Po raz pierwszy w życiu przyjechała do Azad Kaszmir przed 15 dniami. „Za każdym razem, gdy prosiłam o paszport”, opowiada, „władze odrzucały mój wniosek, ponieważ wiedziały, że mój syn mieszka po drugiej stronie granicy. Wreszcie przeprowadziłam się i złożyłam wniosek w nowym miejscu. I tym razem go dostałam!”

Ameema od razu rozpoznała swojego syna czekającego na nią w punkcie granicznym. Gulbhar opowiada: „To była dla nas wielka chwila. Po 24 latach... oboje płakaliśmy”. Po upływie terminu ważności jej dwumiesięcznej wizy starsza pani wyjedzie na drugą stronę linii kontroli i zapewne już nigdy tu nie wróci. Matce i synowi pozostaną znów tylko rozmowy przez telefon, ale to zawsze Gulbhar będzie dzwonił, ponieważ: „z Indii nie mogą do nas dzwonić”. Dziewczynka podchodzi przytulić się do babci, którą zna zaledwie od 2 tygodni. „Nie myśli pani o tym, żeby tutaj zostać?” Starsza pani uśmiecha się i mówi: „Mam syna w więzieniu po drugiej stronie, są tam też moi bracia i kuzyni... Nie mogłabym tu zostać”.

Również Ameema dużo wycierpiała: „Jestem wdową, mój trzeci syn został zabity przez indyjskich żołnierzy. Zmuszona byłam ukrywać się przez 4 lata, a potem, gdy sytuacja nieco się uspokoiła, dowiedziałem się, że mój inny syn jest w więzieniu. Byłam wielokrotnie przesłuchiwana, mój syn Gulbhar mieszka po drugiej stronie granicy, a ja nie znałam nawet moich wnuków! I za co to wszystko? Bo domagamy się wolności”.

Czy była torturowana w czasie przesłuchań? „Nie mogę o tym mówić. Nie mam słów...” Gulbhar wskazuje na ramię matki: „Część jej ramienia jest bezwładna, mięsień został całkowicie zerwany”. Ameema wyjaśnia: „Chcieli wiedzieć, gdzie jest Gulbhar. »Powiedz nam, gdzie ukrywa się twój syn! Gdzie jest twój syn?« Ale ja nic im nie powiedziałam! Armia indyjska niczego nie szanuje, mówi dalej wyraźnie rozgniewana. Wybijają okna, wyważają drzwi, by dostać się do środka. Biją nawet kobiety i dzieci, bez względu na ich wiek, nie mają litości! W czasie przesłuchań traktowali nas tak samo jak mężczyzn. Jeden z moich sąsiadów został aresztowany i zabrany z domu. Nie zobaczyliśmy go już nigdy więcej. To było w 1994 albo 1995 r. Chciałabym przekazać światu, że pragniemy czuć się po indyjskiej stronie tak, jak czujemy się tu, po pakistańskiej stronie granicy. Ale to niemożliwe, mimo że Indie mienia się demokracją. Azadi [wolność]!” rzuca na zakończenie.

Gdy opuszczamy dom Gulbhara i jego rodziny, zapada już noc, a światła na górze przed nami lśnią tysiącem jasnych plam. Można by pomyśleć, że to gwiazdy, bo domy przyklejone są tak wysoko na zboczach stromych gór. Pamiętamy, że jesteśmy w jednym z najpiękniejszych miejsc na świecie, nazywanym „rajem na ziemi”.

W innych obozach Muzaffarabadu słyszymy wiele opowieści podobnych do historii Gulbhara. Czasem jest to historia o dawno niewidzianej siostrze innym razem bracie lub matce, albo o zabitym ojcu, jak w przypadku 33-letniej Yasmine’y. Młoda kobieta przyjechała tu na początku lat 1990. razem z rodzicami uciekającymi z okupowanego Kaszmiru. „Mieszkaliśmy w pobliżu Srinagaru, mój ojciec był mistrzem krawieckim. Zatrzymali moich braci i ojca, przesłuchiwali ich przez wiele dni. Po zachodzie słońca nie mogliśmy wychodzić z domu. Przestaliśmy chodzić do szkoły, bo rodzice bali się, że wojsko nas zatrzyma i znikniemy bez śladu. Uciekliśmy w środku nocy, nie zabierając ze sobą nic, nawet swetrów, bo dowiedzieliśmy się, że armia przygotowuje nalot na naszą wioskę. Miałam wtedy 7

lat. Szliśmy przez dwa dni. Gdy dotarliśmy Athmuqam, po drugiej stronie linii kontroli, przyjęła nas pewna rodzina i mieszkaliśmy u niej przez rok. Lecz armia indyjska nieprzerwanie ostrzeliwała nas z drugiej strony granicy. Pewnego dnia pocisk zabił mojego ojca.”

38-letni Samir był w latach 1990. jednym z przywódców studenckiego ruchu walczącego o wolność i mieszkał w Srinagarze. „Wkrótce po zorganizowanym przez nas wiecu na rzecz wolności, władze zaczęły najazdy na domy. Wszyscy liderzy i ich przyjaciele zostali aresztowani. Trzy razy udało mi się wymknąć, lecz w końcu nie pozostało mi nic innego niż ucieczka. Są nieludscy. Codziennie na poboczu drogi znajdowaliśmy 15-20 ciał. Zamordowano czterech moich przyjaciół. Wystarczyło jedno wystąpienie i już trafiałeś do ich kartoteki – znali nas wszystkich. Zatrzymywali, wywozili w góry i przeprowadzali egzekucję, a potem wrzucali ciało na brzegu drogi. Najczęściej nie zwracali nawet ciała.” Samir ciągnie dalej: „Hindusi próbują okłamać świat, pokazując demokratyczną twarz. ONZ nie zdołała zmusić Indii do respektowania jej rezolucji dotyczącej naszego prawa do samostanowienia. Dlaczego zabijają niewinnych ludzi? Tu nikt nas nie prześladowe, jesteśmy wolni! Pakistańczycy przyjęli nas z otwartymi ramionami. Dziś moje dzieci uczą się w szkole utworzonej przez władze dla dzieci z okupowanego Kaszmiru”.

REPRESJE

Konflikt pociągnął za sobą 70 tys. ofiar śmiertelnych, nieskończoną ilość naruszeń praw człowieka i znaczną liczbę zaginięć osób z Dżammu i Kaszmiru. Według danych Stowarzyszenia Rodziców Osób Zaginionych (APDP) w latach 1989-2006 zaginęło bez śladu od 8 do 10 tys. osób. Ogromną większość z nich stanowili młodzi.

W ostatnich latach sytuacja uległa pewnej poprawie, jednakże regularne spięcia zakłócają życie Kaszmirczyków. Zmniejszyła się liczba ośrodków detencyjnych (wcześniej było ich 300), a 3

ośrodki tortur, o których sama wzmianka ścina krew w żyłach, zostały przebudowane: „Cargo” zmienił się w posterunek policji internetowej, „Papa-2” stał się rezydencją byłego ministra, a Harinawa przeobraził się w oficjalną rezydencję.

Od 2003 r. New Delhi i Islamabad przestrzegają zawieszenia broni, lecz w 7 wioskach w Dżammu i Kaszmirze trwa stale stan wyjątkowy. W 2005 r. utworzono połączenie autobusowe, które pozwala widywać się rozdzielonym członkom rodziny. Intra-Kashmir Bus Service kursuje raz w tygodniu, w poniedziałki, i przebiega przez Chakothi, na drodze między Srinagarem a Muzaffarabadem. Jednak mogą z niego korzystać jedynie rodziny rozdzielone w 1947 r., lecz w żadnym wypadku nie członkowie rodzin tych, którzy uciekli z indyjskiej części Kaszmiru. Jeśli w ogóle dostaną paszport, muszą nadłożyć sporo drogi i – jak Ameema – jechać przez przejście graniczne w Wagah między Lahore i Amritsarem.

W 2010 r. Dolina Kaszmiru pozostawała jednym z najbardziej zmilitaryzowanych miejsc na świecie: według oficjalnych źródeł stacjonowało tu 700 tys. członków sił zbrojnych i formacji paramilitarnych. W czasie demonstracji w połowie lutego 2016 r. wojsko indyjskie zabiło dwoje studentów. 22-letnia Shaista Hameed stała na ganku swojego domu, gdy dostała śmiertelny postrzał. Student inżynierii Danish Farooq Mir miał 19 lat. W ich pogrzebach uczestniczyły tysiące rozwścieczonych Kaszmirczyków, indyjska armia zareagowała wprowadzeniem godziny policyjnej. Podobnie jak w lipcu, po demonstracjach, które miały miejsce po śmierci Muzaffara Burhana Waniego (patrz artykuł obok).

Każdego roku, 5 lutego, Pakistan obchodzi Kashmir Day, dzień solidarności z narodem okupowanego Kaszmiru. Podczas gdy pakistański premier Nawaz Sharif zapowiedział, że przy każdej okazji dyplomatycznej będzie przypominał o kwestii Kaszmiru, to Islamabad wzywa „społeczność międzynarodową”, by podjęła kroki w celu wyegzekwowania warunków rezolucji ONZ. Jak by nie było, w chwili obecnej rozdarte są nadal tysiące rodzin.

Autorstwo: Sylvie Lasserre

Tłumaczenie: Ewa Cylwik

Zdjęcie: [BANITAtour](#) (CC0)

Źródło: [Monde-Diplomatique.pl](#)

PRZYPISY

[1] Jonathan Marcus, „The world’s most dangerous place?”, BBC News, 23 marca 2000.

[2] Ze względu na własne bezpieczeństwo żaden z naszych rozmówców nie chciał podać nazwiska. Również niektóre imiona zostały zmienione.

[3] „Kashmir: Learning from the past”, Asia Report, nr 70, International Crisis Group, Islamabad, New Delhi, Bruksela, 4 grudnia 2003.